

PIOTR GÓRSKI  
AGH Akademia Górniczo-Hutnicza

## GŁOS SKOLONIZOWANEGO PRZEDSTAWICIELA NAUKI

Już sam tytuł książki Jacka Tittenbruna przyciąga uwagę czytelnika<sup>1</sup>. Ten ortodoksyjny

---

Adres do korespondencji: [pgorski@zarz.agh.edu.pl](mailto:pgorski@zarz.agh.edu.pl)

<sup>1</sup>Jacek Tittenbrun, *Kolonizacja nauki i świata przez kapitał. Teoria światów równoległych w wydaniu socjologii wiedzy*, Zysk i S-ka, Poznań 2014, stron 262.

poznański marksista — jak pisze o nim autor hasła poświęconego jego osobie w Wikipedii — potrafił zadbać o to, by swymi poglądami zainteresować szersze grono czytelników. Służy temu nie tylko użyte w tytule słowo „kolonizacja”, ale także klarowne wyłożenie swoich poglądów. Przedstawiona w książce kolonizacja to nie zagospodarowanie ziemi niczyjej, to narzucenie używanej na gruncie ekonomii kategorii poję-

ciowej, jaką jest „kapitał”. Jednakże — jak wynika z wywodów autora — ta ekspansja terminu „kapitał” w nieekonomicznych znaczeniach spotkała się ze sprzeciwem ze strony ekonomistów. Czy zatem można mówić o kolonizacji, która zakłada intencjonalne działanie kolonizatorów pragnących podporządkować czy narzucić swą władzę innym? Lektura książki sprawia, że podążając za wywodami autora można mówić o kolonizacji, gdyż kapitał, jak na marksistowskiego uczonego przystało to nie tylko pojęcie, ale także bezosobowa siła wywierająca wpływ nie tylko na stosunki społeczne, ale i na sposób myślenia ludzi, zarówno tych zwykłych, jak i tych parających się nauką, zwłaszcza w polu nauk społecznych.

Książka składa się z 22 rozdziałów zamieszczonych w dwóch wyraźnie wyodrębnionych częściach. Rozdziały części pierwszej (1–6) poświęcone są wykorzystaniu pojęć odnoszących się do różnych rodzajów kapitału na gruncie poszczególnych nauk społecznych. W rozdziałach części drugiej autor opisuje zjawiska i procesy społeczne świadczące o wpływie ekonomicznego sposobu myślenia i wartościowania na inne obszary życia społecznego, co wyraża się między innymi w utowarowieniu dóbr dotąd sytuowanych poza rynkiem. Ostatnie dwa rozdziały stanowią jakby kłamerę spinającą rozważania zawarte w obu częściach i uzasadniają użyty w podtytule książki zwrot „w wydaniu socjologii wiedzy”. Omówione w pierwszej części przykłady wykorzystania różnych kapitałów w obszarze badań społecznych oraz procesy przemian więzi i świadomości społecznej okazują się ze sobą powiązane, z jednej strony są wynikiem, a z drugiej wyrazem dominacji kapitału i myślenia ekonomicznego we współczesnym świecie. Jednak czy marksowskie inspiracje, których Tittenbrun nie ukrywa, nie upoważniają do traktowania scharakteryzowanych w książce procesów nie jako „równoległych”, lecz będących dwoma obliczami tego samego procesu wynikającego z dominacji kapitału i kapitalistów.

O intencjach autora co do podjęcia tych zagadnień czytelnik dowiaduje się z deklaracji zamieszczonej na tylnej okładce książki: „Autorowi przyświecała chęć wzniecenia alarmu lub

przynajmniej zwrócenia uwagi na realność obu tych procesów, które rządzą tak różnymi, a jednak podobnymi światami: idei oraz faktycznego życia zbiorowości i jednostek”. Odnosząc się do problemów przedstawionych w obu częściach czytelnik może zapytać, czy wzniecenie alarmu jest uzasadnione i skuteczne oraz w jakim stopniu działania te są oryginalne i pionierskie.

Teza postawiona na początku części pierwszej i uzasadniana w zawartych w niej rozdziałach dotyczy „narastającej od dłuższego czasu bardzo szkodliwej mody na wprowadzanie do języka naukowego opisu i wyjaśniania życia społecznego terminów i pojęć naznaczonych rodowodem ekonomicznym” (tamże), czyli ekspansji różnego rodzaju kapitałów, ludzkich, społecznych czy kulturowych. Tittenbrun przypomina, jak pojęcie to definiują ekonomiści, wskazuje na jego rodowód oraz na kryteria, jakie musi spełniać to „coś”, co określane jest mianem kapitału. Omawiając definiowanie i użycie pojęcia kapitału ze wskazanymi wyżej określeniami autor odwołuje się do dwóch rodzajów argumentów. Po pierwsze, że nie spełniają kryteriów wymaganych od tego, co w ekonomii uważane jest za kapitał oraz definiują zjawiska, które od lat zdefiniowane były za pomocą innych, doskonale oddających ich treść pojęć. Dlatego — jego zdaniem — winno się do efektów takich działań zastosować zasadę określaną jako brzytwa Ockhama, nakazującą, aby bytów nie mnożyć bez konieczności. Zasada ta nie wyraża nic innego jak ekonomię myślenia, oszczędność w stosowaniu pojęć, co z pewnością służy zarówno dyscyplinie myślenia, jak i formułowania sądów. Co ciekawe, Tittenbrun postulując stosowanie tej zasady w odniesieniu do używania pojęcia kapitału z nieekonomicznymi określeniami, nie dostrzega, iż jest to inwazja myślenia ekonomicznego do sfery metodologii, a jak zaznacza, jest przeciwnikiem takich praktyk.

Pamiętajmy jednak, iż pojęcia w naukach społecznych charakteryzują się historycznością, ich znaczenie ulega zmianie, która jest interesująca dla badacza idei i pojęć. Mało tego, nie sposób badać zjawisk, do których pojęcia się odnoszą, bez świadomości zmian, jakim w historii podlegały. Dotyczy to choćby takich pojęć jak:

demokracja, klasa społeczna, a może również kapitał. Wskazanie na zasadę ekonomiczności myślenia być może powinno skierować naszą uwagę na wpływ filozofii na ekonomię, wpływ racjonalizmu, logiki, dyscypliny myślenia na ostrzeżenie i wyjaśnianie zjawisk gospodarczych.

W książce poświęconej kolonizacji nauki brak mi podejścia historycznego, refleksji dotyczącej rozwoju nauki. Wszak rozwój ten polegał między innymi na wpływie jednych nauk na inne, na przykład matematyzacja przyrodoznawstwa wpłynęła na przewrót w nauce nowożytnej. Myślenie matematyczne związane z poszukiwaniem odpowiednich instrumentów pomiaru zjawisk wpłynęło także na rozwój ekonomii, w której dominujące w wieku XX stały się nurty ilościowe. Wpływ fizyki i biologii na dziewiętnastowieczną socjologię jest ogólnie znany. Nie tylko zaznaczył się w przyjęciu określonych, pozytywnych paradygmatów i pojęć, ale także wpłynął na samookreślenie się socjologów jako uczonych poszukujących miejsca dla uprawianej przez siebie dyscypliny, co związane było z odkrywaniem innych, niż oferował pozytywizm, perspektyw badawczych. Jak wiemy, stało się to nie bez wpływu zmian dokonujących się w humanistyce. Zwrócenie uwagi na te powszechnie znane socjologom fakty ma na celu wskazanie, iż nieuwzględnienie przez Tittenbruna historycznego wymiaru rozwoju nauki mogło skutkować postawieniem przez autora celu, jaki sam określił jako „wzniecenie alarmu w sytuacji kolonizacji nauki przez kapitał”.

Określając znaczenie pojęcia kapitału, autor odwołuje się do Kennetha Arrowa, który wskazuje, że ma ono trzy aspekty: rozciągłość w czasie, świadomość poświęcenia się w teraźniejszości dla przyszłej korzyści oraz zbywalność, i wskazuje, iż kapitał społeczny nie spełnia drugiego warunku, a kapitał ludzki trzeciego (s. 26). Uważa, że pojęcia te to „konceptualne pasożyty, niepotrzebnie dublujące treść innych, zastanych i dobrze spełniających swe funkcje pojęć” (s. 11). Jego zdaniem, kapitał ludzki to nic innego jak siła robocza, o czym przekonuje, porównując definicje obu pojęć. Jego zastrzeżenie budzi określenie mianem kapitału kwalifikacji czy umiejętności składających się na „kapitał ludzki” (s. 13). Zarzut ten ma charakter ide-

ologiczny, zastąpienie pojęcia siły roboczej pojęciem kapitału ludzkiego zaciemnia bowiem charakter stosunków między pracownikiem a zatrudniającym go pracodawcą. Pojęcie pracodawcy, również zdaniem Tittenbruna, ma charakter ideologiczny, gdyż sugeruje, że ten, kto zatrudnia pracownika, daje mu pracę, gdy tymczasem tak naprawdę to pracownik oferuje swoją pracę organizacji.

Wychodząc z założenia przyjętego przez Tittenbruna, czyli przyjmując określone rozumienie pojęcia kapitału, spełniające wymagania wskazane przez Arrowa, należałoby uznać, iż posługiwanie się pojęciem kapitału ludzkiego jest nadużyciem. Autor, charakteryzując poglądy prekursorów pojęcia kapitału ludzkiego, krytycznie odnosi się do koncepcji dwudziestowiecznych, w szczególności Gary’ego Beckera. Niemniej jednak pojęcie to, jakże często stosowane na gruncie nauk o zarządzaniu, pojawia się w odniesieniu do działań odpowiedzialnych za zarządzanie zasobami ludzkimi oraz w nazwach katedr i zakładów w organizacjach naukowych zajmujących się właśnie badaniem kapitału ludzkiego. Na gruncie nauk o zarządzaniu kapitał ludzki to nie to samo co siła robocza. Jest to związane ze zmianą roli pracownika w procesie pracy i rosnącą rolą jego kompetencji zawodowych, co powoduje, iż w XX wieku dokonała się zmiana w zarządzaniu tym zasobem ludzkim — od administrowania poprzez zarządzanie kadrami aż po zarządzanie kapitałem ludzkim<sup>2</sup>.

Być może użycie słowa „kapitał” w odniesieniu do wartości, jaką stanowią pracownicy wraz z ich kompetencjami zawodowymi, nie jest zgodne z rozumieniem kapitału w sensie ekonomicznych zasobów organizacji, ale jest jednak odpowiedzią na zmiany zachodzące w gospodarce, które polegają na tym, że kompetencje zawodowe pracowników, ich wykorzystanie i rozwój stają się coraz ważniejsze w osiągnięciu przez organizację konkurencyjnej przewagi. Jeśli zatem rola czynnika ludzkiego rośnie, pozyskanie, wykorzystanie i rozwój pracowników

<sup>2</sup> Zob. Aleksy Pocztowski, *Zarządzanie zasobami ludzkimi. Strategie — procesy — metody*, Polskie Wydawnictwo Ekonomiczne, Warszawa 2008, s. 38–44.

wpływa na poziom osiąganych przez organizację celów i jej pozycję konkurencyjną, to dlatego zasobu tego nie określać mianem kapitału, zaznaczając, co rozumie się pod pojęciem kapitału ludzkiego. W związku z tym pojęciem pojawiają się również inne problemy, nie tylko związane z aspektami, na które zwracał uwagę Arrow, ale także z kwestią własności kapitału ludzkiego. Sądzę, iż można o nim mówić zarówno w odniesieniu do jednostki, o jej indywidualnym kapitale wynikającym z posiadanych kompetencji zawodowych, jak i w odniesieniu do organizacji wykorzystującej w procesie pracy kompetencje swoich pracowników, a także w odniesieniu na przykład do gospodarki narodowej. W przypadku jednostki jej kompetencje zawodowe są kapitałem, gdyż decydują o jej pozycji na rynku pracy, możliwościach uzyskania zatrudnienia, atrakcyjności pracy i wynagrodzeniu. Sądzę, iż w sytuacji współczesnej gospodarki i współczesnego rynku pracy, charakteryzującego się o wiele większym zróżnicowaniem poziomu kompetencji zawodowych pracowników i stawianych wymagań, pojęcie kapitału ludzkiego jest lepsze niż pojęcie siły roboczej. Oczywiście kapitał ludzki ma swoją specyfikę, związaną choćby z ograniczoną transferowalnością. Sądzę jednak, że cechą wspólną kompetencji zawodowych jako elementu kapitału ludzkiego oraz zasobów finansowych czy maszyn jest to, iż kapitałem stają się one dlatego, że uczestniczą w procesie pracy. W odniesieniu do kapitału ludzkiego olbrzymia rola przypada zarządzaniu organizacjami, gdyż to zarówno pracownik posiadający kompetencje zawodowe, jak i organizacja mogą z tego zasobu korzystać.

Podobne zastrzeżenia wysuwa Tittenbrun w stosunku do pojęcia „kapitał społeczny”. Jego zdaniem, próbuje się nim zastąpić takie pojęcia jak „zaufanie” czy „aktywność obywatelska”. Pojęcie kapitału społecznego wykorzystywane w koncepcjach Pierre’a Bourdieu, Jamesa Colemana i Roberta Putnama zostało krytycznie omówione w poszczególnych rozdziałach części pierwszej. Zarzuty Tittenbruna dotyczą nie tylko nadużywania pojęcia kapitału w odniesieniu do wspomnianych zjawisk, ale także pomylenia kapitału społecznego z korzyściami, jakie miałyby przynosić (s. 16). Badacze kapitału spo-

łecznego, na przykład James Coleman redukują, jego zdaniem, rzeczywistość społeczną do wymiaru stosunków interpersonalnych. Z kolei Putnam analizując kapitał społeczny wykorzystuje mogące wzbudzać wątpliwości wskaźniki i reprezentuje stanowisko mocno zideologizowane, stawiając tezę o upadku kapitału społecznego w Stanach Zjednoczonych.

Wiele zarzutów sformułowanych w tej części książki jest jak najbardziej zasadnych. Może powinny być odniesione nie tylko do używanych przez badaczy pojęć, takich jak kapitał społeczny, ale generalnie do badań rzeczywistości społecznej, i dotyczyć zarówno doboru odpowiednich pojęć, jak i wskaźników oraz wniosków formułowanych pod adresem praktyki społecznej. Położenie większego nacisku nie na sferę nadużywania pojęć wywodzących się z ekonomii w innych dyscyplinach społecznych, lecz na kwestie metodologiczne, wskazanie na konieczność refleksji odnoszących się do statusu ontologicznego badanych zjawisk, ich wzajemnych powiązań oraz metod badawczych, byłoby niezmiernie cenne dla przedstawicieli choćby takich dyscyplin, jak nauki o zarządzaniu, na gruncie których pojęcia kapitału ludzkiego, społecznego czy kulturowego zadomowiły się na dobre.

Druga część książki zawiera rozdziały poświęcone analizie współczesnych procesów społecznych — utowarowienia dóbr dotąd nie dystrybuowanych przez rynek oraz prywatyzacji. Obejmuje to takie dobra jak natura, przestrzeń do niedawna publiczna, szkolnictwo wyższe, zdrowie, ciało czy nawet kosmos. Zawarte w tej części książki rozdziały to refleksje autora nad prowadzonymi w tym obszarze badaniami czy nad własnymi lekturami. Niektóre z nich to krótkie jednostronicowe refleksje poświęcone na przykład komodyfikacji moralności (s. 208) czy komodyfikacji śmierci (s. 206–207). W tym drugim przypadku Tittenbrun odwołuje się do wydanej w Polsce książki Michaela Sandela *Czego nie można kupić za pieniądze*<sup>3</sup>.

<sup>3</sup> Michael Sandel, *Czego nie można kupić za pieniądze. Moralne granice rynku*, tłum. Anna Chromik, Tomasz Sikora, Kurhaus Publishing, Warszawa 2012.

Rozdziałik ten rozpoczyna krótka historia zmarłego w wyniku zasłabnięcia w pracy Michaela Rice. Niestety, to nie jego rodzinie została wypłacona polisa ubezpieczeniowa, lecz zatrudniającej go firmie Walmart. Przykład doskonale ilustruje poruszany przez autora problem, ale wypełnia połowę rozdziałiku, a czytelnik nie wie, czy został zaczerpnięty z własnych obserwacji poznańskiego socjologa bądź jego lektury wiadomości bieżących czy z książki innego autora, bo Tittenbrun nie podaje źródła. Poszukiwania naprowadziły mnie na prawdopodobne źródła; mogła to być bądź książka Sandela, bądź jej recenzja zamieszczona w „Guardianie” (w dalszej części tego rozdziałiku Tittenbrun mylnie podaje imię recenzenta)<sup>4</sup>. To potknięcie Autora nie umniejsza jednak ani

wartości samej koncepcji książki, ani wartości jego wywodu.

Jak zauważyłem na wstępie, książka jest logiczna, spójna, odwołuje się do obfitej literatury i badań. Polecałbym ją tym przedstawicielom nauk społecznych, którzy w swojej pracy badawczej wykorzystują do opisu rzeczywistości społecznej omawiane przez Tittenbruna pojęcia. Wysuwane przez niego argumenty oraz propozycja analizy interesujących go zjawisk i procesów w perspektywie socjologii wiedzy pobudzają do dyskusji i powinny przyczynić się do rozwoju samoświadomości metodologicznej badaczy różnych nieekonomicznych postaci kapitału. Po lekturze książki uważam, że zadanie określone jako „chęć wzniesienia alarmu” zostało zrealizowane — określiłbym to jako skłonienie uważnego czytelnika do dostrzeżenia znaczenia opisywanych przez autora procesów i ich złożoności. Przyczyniły się do tego dobry język, wiele przykładów i jasny wywód.

---

<sup>4</sup>John Lanchester, „*What Money Can't Buy*” by Michael Sandel — review, „Guardian”, 17 maja 2012.